J. Jarzębski, *Schulz,* Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 56-59.

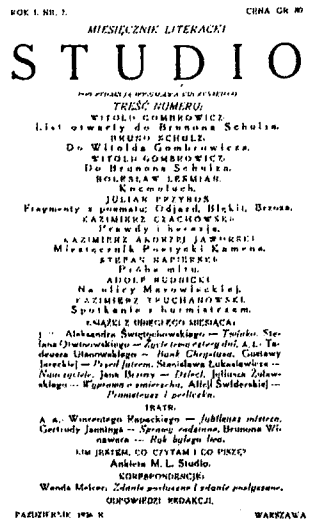
ROK I. NR. 7. CENA Gr 80

MIESIĘCZNIK LITERACKI

STUDIO

TREŚĆ NUMERU:

WITOLD GOMBROWICZ.
List otwarty do Brunona Schulza.
BRUNO SCHULZ.
Do Witolda Gombrowicza.
WITOLD GOMBROWICZ.
Do Brunona Schulza.
BOLESŁAW LEŚMIAN.
Kucmołuch.
JULIAN PRZYBOŚ
Fragmenty z poematu: Odjazd, Błękit, Brzoza.
KAZIMIERZ CZACHOWSKI.
Prawdy i kwestje.
KAZIMIERZ ABDUNDJI JAWORSKI
Miraculum Poetyckie Kamena.
STEFAN KAPIERSKI
Pośród mitu.
ADOLF RUDNICKI
Na ulicy Marszałkowskiej.
KAZIMIERZ TRUCHANOWSKI.
Spotkanie z kurmistrzem.

KSIĄŻKI Z OTRZYMANYCH MIESIĄCA:

J. — Aleksandra Świętochowskiego. — *Twórcy.* Stefana Żeromskiego — *Żyć to rzecz straszna dla L. L.* Tadeusza Ułanowskiego — *Bank Chrystusa.* Gustawy Jarecki — *Dzieci fatum.* Stanisława Lukasiewicza — *Nam czytelnie.* Jana Brzozy — *Dzieci.* Juljusza Żulawskiego — *Wspomnienie o umierającym.* Alicji Świderskiej — *Promieniejące i pociechy.*

IRATH.

A. A.: Wincentego Rapackiego — *Jubileusz miasta.* Gertrudy Jennings — *Sprawy rodzinne.* Brunona Winawera — *Rok bujego lata.*

LIM JRZEM, CO CZYTAM I CO PISZĘ?

Ankieta M. L. Studio.

KORESPONDENCJE:

Wanda Malcer. *Zdanie podsumowane i zdanie podsumowane.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

PAŹDZIERNIK 1936 R. WARSZAWA

Okładka numeru 7. „Studia" z roku 1936, zawierającego korespondencję Schulza z Gombrowiczem na temat „doktorowej z Wilczej" oraz początek listu otwartego Gombrowicza.

„O sprawie korespondencji z Gombrem nie pisałem, bo w gruncie rzeczy sprawa była błaha – nie wiadomo, z jakiej racji tyle omawiana. Gombrowicz to bardzo interesujący pisarz, jeden z najciekawszych. Czy zna Pani jego *Pamiętnik z okresu dojrzewania*? Proszę koniecznie przeczytać – rewelacyjna książka" – pisał Schulz do Romany Halpernowej 29 listopada 1936 r.

„W moim smętnym życiu literackim niemało świństwa doznałem, ale też spotykałem ludzi, co mnie obdarowywali ni stąd, ni zowąd, z hojnością padyszacha – nikt jednak nie był bardziej hojny od Bruna. Nigdy, ani przedtem, ani potem, nie kąpałem się w tak krystalicznej radości z powodu każdego mego artystycznego dokonania. Nikt tak gorąco mi nie przytwierdzał, tak się mną nie cieszył, nie chuchał tak na każdą myśl moją – nie dostrzegam by na przestrzeni całej naszej znajomości ten anielski Bruno w czymkolwiek mi się okazał złośliwy, doprawdy miodem mnie karmił..."

Na czynionych dziś porównaniach i na analizach relacji wiążących Schulza z Gombrowiczem zaważyła jednak przede wszystkim głośna wymiana listów otwartych, jaka nastąpiła pomiędzy nimi na łamach „Studia". Było to interesujące, raczej elitarne czasopismo literackie wydawane – w formie niedużych zeszytów – przez ówczesnego towarzysza życia Nałkowskiej, także pisarza, Bogusława Kuczyńskiego. W numerze 7. z roku 1936 Gombrowicz, którego pasją było eksperymentowanie na ludziach, prowokowanie, wikłanie ich w sytuacje psychologicznie niewygodne, wystosował do Schulza list, opisujący swoje przelotne spotkanie w tramwaju z mityczną „doktorową z Wilczej" i jej wygłoszony mimochodem ujemny sąd o Schulzu i jego pisarstwie: „Bruno Schulz to albo chory zboczeniec, albo pozer; lecz najpewniej pozer. On tylko udaje tak". Gombrowicz, który uważał, że pisarz musi umieć się znaleźć nie tylko wobec podobnych sobie intelektualistów,

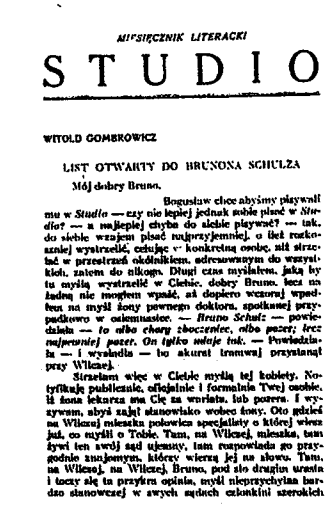
MIESIĘCZNIK LITERACKI

STUDIO

WITOLD GOMBROWICZ

LIST OTWARTY DO BRUNONA SCHULZA

Mój dobry Bruno.

Bogusław chce abyśmy pisywali mu w *Studio* — czy nie lepiej jednak sobie pisać w *Studio*? — a najlepiej chyba do siebie pisywać? — tak, do siebie wzajem pisać najprzyjemniej, o ileż rzekomiej wystrzelić, czując v konkretną osobę, siłę strzelać w przestrzeń okólnikiem, adresowanym do wszystkich, zatem do nikogo. Długi czas myślałem, jaką by tu myślą wystrzelić w Ciebie, dobry Bruno, lecz na żadną nie mogłem wpaść, aż dopiero wczoraj wpadłem na myśl żony pewnego doktora, spotkanej przypadkowo w ostemnastce. — *Bruno Schulz* — powiedziała — *to albo chory zboczeniec, albo pozer; lecz najpewniej pozer. On tylko udaje tak.* — Powiedziała — i wysiadła — bo akurat tramwaj przystanął przy Wilczej.

Strzeliłem więc w Ciebie myślą tej kobiety. Notyfikuję publicznie, oficjalnie i formalnie Twej osobie, iż żona lekarza ma Cię za wariata lub pozera. I wzywam, abyś zajął stanowisko wobec żony. Oto gdzieś na Wilczej mieszka polowica specjalisty o której wiesz już, co myśli o Tobie. Tam, na Wilczej, mieszka, tam żywi ten swój sąd ujemny, tam rozpowiada go przygodnie znajomym, którzy wierzą jej na słowo. Tam, na Wilczej, na Wilczej, Bruno, pod sto drugim urasta i toczy się ta przykra opinia, myśl nieprzychylna bardzo stanowczej w swych sądach członkini szerokich

ale też wobec ludzi prostych czy nawet prymitywnych umysłowo, chciał wydobyć z Schulza „inny ton", zmusić go do konfrontacji, do udowodnienia, że jest wielki w starciu z osobą, która zrozumieć jego rzeczywistej wielkości i tak nie byłaby w stanie:

„Strzelam więc w Ciebie myślą tej kobiety. Notyfikuję publicznie, oficjalnie i formalnie Twej osobie, iż żona lekarza ma Cię za wariata lub pozera. I wzywam, abyś zajął stanowisko wobec żony. [...]

Co pocznie ten Twój Bruno Schulz w tej sytuacji – ten Schulz, którym piszesz książki i który musi Cię reprezentować, jak nakręcisz i nastawisz swojego Schulza względem żony? [...]

Zauważ jednak: okrucieństwo sprawy polega na tym, iż wszelkie obiektywne argumenty nie na wiele się przydadzą. W istocie, jakże dowodzić przygodnej kobiecie, że się nie jest wariatem ani pozerem. Nie o treść tu idzie, lecz o formę. Wobec trybunału złożonego z przypadkowych czytelników «Studia» wyzywam Cię do walki formalnej z kobietą równie jak i oni przypadkową. Trybunał nie będzie rozpatrywał Twoich racji, nie mamy na to ani czasu, ani wspólnych, powszechnie przyjętych kryteriów. Za dużo spraw własnych, aby tak dokładnie odmierzać cudzą sprawę. Po prostu tylko rzucimy okiem i stwierdzimy, czy Schulz, zaskoczony na równej drodze przez niedorzeczny wypadek z kobietą, zdołał zachować dobrą, suwerenną formę, czy też skompromitował się ku naszej złośliwej uciesze. I pamiętaj, że postawa Twoja musi być nie tylko subiektywnie słuszna, lecz, co gorzej, musi mieć pozór słuszności dla ludzi przypatrujących się z boku. Jeżeli na przykład oświadczysz, że myśl

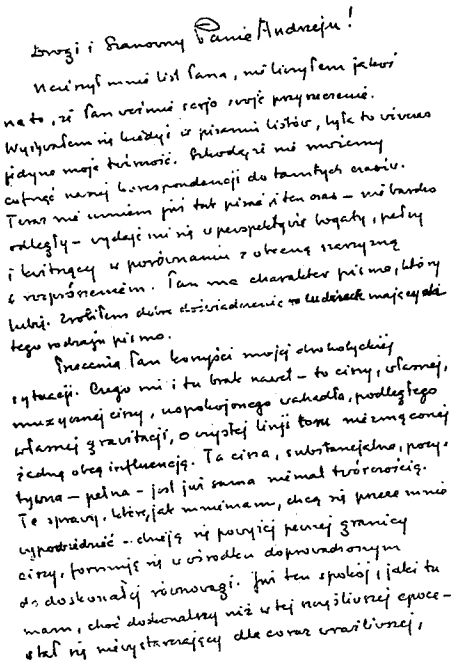
Drogi i Szanowny Panie Andrzeju!

Niezwykle ważny i wielokrotnie cytowany przez badaczy list Schulza do Andrzeja Pleśniewicza z 4 marca 1936 r., w którym pisarz wyraża ideę „powrotnego dzieciństwa": „Gdyby można było uwstecznić rozwój, osiągnąć jakąś okrężną drogą powtórnie dzieciństwo, jeszcze raz mieć jego pełnię i bezmiar – to byłoby to ziszczeniem «genialnej epoki», «czasów mesjaszowych», które nam przez wszystkie mitologie są przyrzeczone i zaprzysiężone. Moim ideałem jest «dojrzeć» do dzieciństwa. To by dopiero była prawdziwa dojrzałość".

Pierwszy raz zjawił się u mnie, na Służewskiej, już po wydaniu *Sklepów cynamonowych* – ja wtedy byłem po *Pamiętniku z okresu dojrzewania*. Drobny, niesamowity, chimeryczny, skupiony, natężony, prawie pałający – i tak się zaczęły rozmowy, przeważnie na spacerach. Rzecz pewna, bardzo siebie potrzebowaliśmy. Znajdowaliśmy się w próżni, nasze sytuacje literackie przeszyte były pustką, nasi admiratorzy byli czymś widmowym [...], obaj pętaliśmy się po literaturze polskiej niby zakrętas, ozdoba, chimera, gryf.

Witold Gombrowicz, *Dziennik 1961–1966*

Okładka *Ferdydurke* Gombrowicza zaprojektowana przez Schulza. Schulz jako autor entuzjastycznego i bardzo odkrywczego eseju na temat *Ferdydurke*, wygłoszonego najpierw w formie odczytu w lokalu Związku Zawodowego Literatów Polskich, a potem drukowanego w „Skamandrze", odegrał bardzo istotną rolę w „dziejach sławy" Gombrowicza.

doktorowej wcale Cię nie dotknęła, my – nie uwierzymy, z jakiej racji bowiem miałbyś być mniej drażliwy od nas".

Schulz nie podjął tej gry, choć dał w swej odpowiedzi dowód, że doskonale rozumie specyficzną Gombrowicza fascynację Niższością i międzyludzkimi starciami w tej sferze. Odpowiadając, zarazem zaatakował go, wydobywając na wierzch jego z kolei ukryty kompleks:

„Czymże jest akustyka forum i sceny, jakie prawdy i argumenty dochodzą w niej do głosu i skąd bierze się ten apel nieodparty do naszych serc i przeświadczeń? Jaka to część naszej istoty wybiega mu naprzeciw, pełna afirmacji i przytakiwania, wbrew lepszej swej wiedzy? Uwielbiasz i cenisz dowcip popularny, dowcip po myśli tłumu, dowcip, który bije przeciwnika poza jego racjami i argumentami, skazując go na śmieszność, wytrąca broń z ręki bez skrzyżowania szpad merytorycznych? Uwodzi Cię bezpośredniość efektu, natychmiastowa, pozalogiczna solidarność wszystkich żon doktorów z Wilczej, poklask wszystkich gminnych, witalnych, przeciętnych? Co więcej, z głębi własnej istoty widzisz ze zdziwieniem wzbierającą mimowolną afirmację i solidarność z czymś, co Tobie w gruncie rzeczy jest obce i wrogie? Otóż, co Ci się wydaje jakąś przestępną, ponadindywidualną potęgą, jest tylko słabością Twej natury. To tłum w nas przytakuje, drogi Witoldzie, pokutujący w nas i zakorzeniony tłum wydaje swój pomruk, zagłusza naszą lepszą wiedzę i podnosi nasze dłonie konwulsyjnie do ślepej aklamacji. To są odruchy trzody, które zaćmiewają w nas jasność sądu, wprowadzają archaiczne i barbarzyńskie metody rozumowania, arsenał atawistycznej, przezwyciężonej logiki. Ten dowcip apeluje do tłumu w Tobie, pewny, że na ten sygnał wstanie w Tobie ciemny i nieartykułowany – jak niedźwiedź tresowany na głos cygańskiej piszczałki".

Odpowiedź na list nie zadowoliła oczywiście Gombrowicza, choć zapewne inaczej być nie mogło – pozostawił Schulzowi zbyt małą przestrzeń manewru, próbował jednocześnie zmusić go do zaprzeczenia sobie, do skrzyżowania broni z głupstwem, z głosem idącym z dołu, niepodatnym na dyskusję i argumenty, słuchającym jedynie mrocznych resentymentów lub bełkocącym najprymitywniejsze komunały. Gombrowicz zapewne nie brał pod uwagę, że ton tego głosu, ton zadufanego w sobie kołtuna, mógł się Schulzowi kojarzyć z tonem, którym wykrzykiwano wtedy antysemickie hasła. Aby czuć się nadal członkiem wspólnoty polskich pisarzy, Schulz musiał ów nasilający się w latach 30., nienawistny i agresywny ton wyprzeć ze świadomości, przejść nad nim do porządku dziennego z obojętnością, która przystoi arystokratom ducha.

Schulza i Gombrowicza – tak odmiennych – połączyły w parę artykuły krytyczne Artura Sandauera i Henryka Voglera, przy czym ten pierwszy okrzyknął ich znakomitościami klasy światowej i na ich omówieniach zbudował później swój prestiż jako krytyk.